

Warsztaty w Lusławicach: Radość nie tylko z grania

Całkowita cisza. Nie ma niczego, co mogłoby zmącić przejrzysty, jak ona, spokój. I jak tutejsze niebo. Nawet na nim słońce ustąpiło już łagodnej ciemnej toni granatu. Zachodzi już coraz wcześniej. Zieleń oddycha po kolejnym upalnym dniu. Trawy, pola, wieczór...

Jednak rozświetla go na horyzoncie spora przestrzeń, zauważalna od razu z głównej drogi. Wyrasta nagle i zagadkowo. Nie pasuje do polnego otoczenia i do wiejskiego krajobrazu, swoim okazałym i wyjątkowo nowoczesnym wyglądem. W miarę zbliżania się do źródła tego intrygującego światła, znika cisza.

Słysząc gorące, bynajmniej nie polskie, rytmy. Grupka zadowolonych, co dają po sobie zauważyć od pierwszego wejrzenia, młodych osób, klaszcze. Klaszczą tak niezmordowanie, jakby chcieli przenieść się do przydymionej sali, gdzie w objęciach tańczy się tango i flamenco. Wprowadzają przy tym siebie, z każdym nowym klaśnięciem, w coraz lepszy nastrój. Nie przyjechali tu jednak tańczyć. Choć i to im się tutaj zdarzało.

Przyjechali i przylecieli z Francji, Hiszpanii, Ukrainy, a nawet z Hongkongu, żeby uczyć się grać jazz. Na skrzypcach. Ich nauczyciel, z algiersko – włoskim temperamentem, pokazał im właśnie rytm, który wprowadzi ich w granie blues'a. Sam ma go we krwi. Widać to i słysząc w każdym ruchu, klaśnięciu, przytupie, gdy całym sobą pokazuje zasady grupowania ósemek po dwie i po trzy. Mario Forte.

Aby podzielić się swoimi umiejętnościami, których jak na swój młody wiek ma naprawdę bardzo dużo, i filozofią gry na skrzypcach, przyleciał z Nowego Jorku. Podobnie drugi nauczyciel. Słynny Mark Feldman. Choć słowo „nauczyciel” lepiej wymienić w tych warunkach na „przyjaciel”. W warunkach warsztatowych, ale przede wszystkim w atmosferze bliskich, serdecznych i, co równie ważne, swobodnych spotkań i rozmów. To znak, że spotkaliśmy się tu z ludźmi grającymi muzykę jazzową – stwierdzamy z Gabrysią, z którą dzielę pokój. Jesteśmy w Lusławicach.

Czyli w miejscu stworzonym rzeczywiście z myślą o muzykach i o muzyce, brzmiącej tu od świtu. Podczas spaceru po przestronnym Europejskim Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego widać to na każdym kroku. Najpierw popiersie osoby, która pomyślała jako pierwsza, potem fortepian - uwagę przyciąga szczególnie ten biały w jasnej przeszklonej bibliotece. Zanim do niej wejdziemy, mijamy dosyć długi rząd drzwi do sal ćwiczeniowych. Za biblioteką sala kameralna. Piękniejsza

może być jeszcze tylko ta największa, koncertowa. Ukochane wnętrze jednej z brytyjskich dziennikarek muzycznych. Doskonała akustyka, kameralnie nie tylko w nazwie.

To drugie miejsce odbywających się codziennie o godzinie 10.00 (z minutami jak na prawdziwych artystów przystało) i o godz. 16.00, lekcji. Po pierwszej z nich, tej z Mario Forte, wszyscy klaszczą – najlepszą okazją do tego są spotkania na wspólnych przepysznych posiłkach – a po drugiej, z Markiem Feldmanem, na korytarzach i między pokojami unosi się w pachnącym wciąż świeżością powietrzu, pentatonika.

Podczas spotkań warsztatowych jej brzmienie nabiera mocy i głębi, bo gramy ją *unisono* w półokręgu tworzonym przez dwóch skrzypków, trzy skrzypaczki i dwie altowiolistki, kilka razy, rozpoczynając od kolejnych dźwięków skali. Skale to podstawa. Uczy nas tego także Mario Forte, który zgodnie ze swoją oryginalną osobowością, wybrał nam na początek skalę indiańską. Sposób jej przyswojenia też niecodzienny. Jedna osoba improwizuje, a reszta gra stojące współbrzmienie z pierwszym stopniem skali. Chodzi o to, aby tak długo, jak to możliwe, nie zagrać głównego dźwięku, budując przy tym napięcie. Jest tajemniczo. Najbardziej wciąga nas jednak „malowanie brzmieniem”.

Mario jest w tym ćwiczeniu niezastąpiony, a do tego niesamowicie przejęty i poważny. Z nadzwyczajnym skupieniem malującym się najpierw na jego twarzy, podaje specjalnym gestami znaki dynamiczne i melodyczne. Gramy razem, ale każdy z nas dowolnie i indywidualnie interpretuje dany znak. Efekty godne nagrania, jak stwierdza nasz *tutor*. Myślę, że godne także stylu twórczości patrona tego miejsca. Uczymy się nie tylko własnego wyrazu artystycznego, ale także słuchania siebie. Nie wspomnę o świetnej zabawie.

Oprócz podstaw praktycznych są teoretyczne. *Motto* Mario Forte to zdanie „najpierw grasz jazz, potem się go uczysz”. Z kolei sposób na udaną improwizację według Marka Feldmana, to lata ćwiczeń, zestawiania układów dźwięków w danej skali oraz poszukiwań w łączeniu ze sobą różnych elementów. Tego również chce nauczyć nas. Z niesłabnącym uroczym poczuciem humoru i entuzjazmem, pomimo przypominającego szumem w uszach długiego lotu i zmiany klimatu. Nikt przecież nie jest maszyną. No, może z jednym wyjątkiem (dla wtajemniczonych).

Ważne jest też to, żeby improwizować uchem i głową. A także to, by słuchać dużo jazzu. Mario Forte i Mark Feldman, para naszych mistrzów łącząca pokolenia, doradzają to jednym zgodnym głosem. Mario pyta mnie, czy słucham jazzu codziennie, a Mark Feldman wybiera dla nas

muzyczne perełki gatunku. Ekskluzywna atmosfera wnętrza biblioteki staje się się coraz bardziej intensywna z każdym dźwiękiem „Ko Ko” Charlie'go Parkera i utworu „A night in Tunisia”. Bardzo ważne płyty zdaniem naszego nauczyciela to również „Solo violin” i „A man of the light” ze skrzypcowym jazzem Zbigniewa Seiferta. To drugi duchowy patron tych warsztatów.

Organizuje je przecież fundacja jego imienia. Czuć, że Aneta Norek – Skrycka, prezes fundacji, Magdalena Warejko i Tomasz Handzlik chcą zadbać o każdy szczegół. I dbają. Łącznie z kolejną mocną kawą dla wyraźnie zmęczonego podróżą Marka Feldmana. Każdy z uczestników warsztatów otrzymuje też świetnie opracowane przez Mateusza Smoczyńskiego utwory Zbigniewa Seiferta. Zwycięzca ubiegłorocznego konkursu jego imienia również przyjechał do Lusławic. Ze swoim Atom String Quartet. Młodzi jazzmani byli zachwyceni lekcjami indywidualnymi z każdym z jego muzyków. Później w muzyce polskiej legendy jazzowej wiolinistyki próbują swoich sił podczas wieczornego jam session.

Jak na przykład Eduardo z Meksyku, który zagrał nam „Quo vadis” Zbigniewa Seiferta. Wszyscy, co trzeba przyznać, grają tutaj naprawdę dobrze. Nocne granie rozpoczyna spontanicznie North Sea Quartet. To dlatego trzeciego dnia warsztatów w porze śniadaniowej, jest tu jeszcze tak cicho... Podczas *jam sessions* codziennie stara się nam towarzyszyć Mario Forte, dając przy tym odczuć opiekuńczą stronę swojej osobowości. Szczególnie gdy ktoś z młodych muzyków improwizuje pod jego okiem. Można wtedy w tych oczach zauważyć bezwarunkowe życzenie, żeby poszło mu jak najlepiej, ale też szacunek dla jego gry.

Mario faktycznie przejmuje się tym, jak gramy i zależy mu na tym, żebyśmy grali coraz lepiej. Z niespożytą energią kontynuuje swoje wykłady podczas obiadu. Zachęca też każdego do zagrania podczas *jam session*. Wreszcie organizuje z własnej inicjatywy, prawie indywidualne lekcje w małych grupach w przedostatnim dniu warsztatów. Cierpliwie tłumaczy, jak prowadzić smyczek, opierając na nim cały ciężar dłoni, jak trzymać skrzypce – niekoniecznie z żeberkiem, a najlepiej bez (jak Niccolo Paganini), a chcąc wydobyć z nas blues'a doradza, aby najpierw luźno rozsiaść się na krześle i lekko pochylić całe ciało w dół. Najważniejsze oczywiście to tego blues'a czuć.

Za jego empatię, a nie tylko błyskotliwy talent i grę, wielkie brawa. Otwartością i wrażliwością nie ustępuje mu Mark Feldman, pytający prawie przy każdym przypadkowym spotkaniu na korytarzu o samopoczucie, potrafiący też zatrzymać się nad szczegółem gry jednej osoby, żeby ją poprawić. To zupełnie inaczej, niż w przypadku większości nauczycieli akademickich – takie zdanie daje się słyszeć między lusławickimi korytarzami i dźwiękami pentatoniki.

Jest też okazja do podziwiania umiejętności obu skrzypków podczas ich specjalnego wspólnego koncertu. To przedsmak niedzielnego występu z Audiofeeling Trio Pawła Kaczmarczyka w Radio Kraków. Między innymi prezentują „Patchworks” autorstwa Mario Forte. Jest tu rozczulający – w nutach znalazły się imiona jego i Marka. Osobista kompozycja specjalnie dla tego duetu. I tym większy zaszczyt zagrania go podczas lekcji. Mario żartuje przed występem, że wystarczy podział na występujących i solistów, żeby w sali zrobiła się oficjalna atmosfera. Podczas całych warsztatów nie ma tu jednak dla niej miejsca. Żartują i śmieją się prawie wszyscy.

Drugiego dnia Sylvie świętuje złapanie *feelingu*, a David cieszy się, że pojął smyczkowanie *bebopu*. Cieszymy się wszyscy, a w przerwach wybucha co chwilę śmiech. „Czuciowcy”. Jest coś w tytule kompozycji Franciszka Raczkowskiego, pianisty, który rozpoczyna ze swoim trio każde *jam session*.

A we wszystkim jest jedna najważniejsza lekcja – radości życia.

Paulina Biegaj